

A winter scene featuring a snow-covered gazebo in the center, surrounded by trees and warm, glowing lights. The scene is set in a snowy park or garden, with a path leading towards the gazebo. The overall atmosphere is cozy and festive.

Każdego dnia

OPOWIEŚĆ O TYM, ŻE ŻYCIE JEST CENNE,
A CZŁOWIEK POWINIEN SZUKAĆ SZCZĘŚCIA.
KAŻDEGO DNIA.

JAGODA WOCHLIK

FILIA

JAGODA WOCHLIK

*Każdego
dnia*

FILIA

Moim Siostrom.
Tym prawdziwym: Izabeli i Karolinie,
i tym z wyboru: Darii, Martynie i Monice.
Kocham Was (a nawet Was lubię)!

Kochać i tracić, pragnąć i żalować,
Padać boleśnie i znów się podnosić,
Krzyczeć tęsknocie: „precz”, i błagać: „prowadź”!
Oto jest życie: nic, a jakże dosyć...

Leopold Staff, *Kochać i tracić*

Zrozumiałam tę oto zasadniczą lekcję.
Żeby przetrwać, musisz się nauczyć żyć bez niczego.
Pierwszy umiera optymizm, po nim miłość, na końcu nadzieja.
Mimo to musisz trwać.

Jonathan Carroll, *Zasłubiny patyków*

ROZDZIAŁ I

Ojciec i córka

Kiedy we wrześniu dwutysięcznego roku sklep z gramii planszowymi przeniesiono do nowej lokalizacji, postanowił kupić to miejsce i zamienić je w galerię. Wszyscy jego znajomi pukali się wtedy po głowach. Po co mu galeria? Sztuka nie jest dochodowym interesem. Sztuka nie jest żadnym interesem. Niech nawet sobie kolekcjonuje te swoje bohomyzy nieznanych „artystów”, ostatecznie każdy musi mieć jakieś dziwactwa, ale żeby jeszcze wyrzucać dodatkowe pieniądze (i to jakie pieniądze!), by pokazywać je innym? To już było więcej niż dziwactwo i strata pieniędzy. To było po prostu głupie. Niepotrzebna ekstrawagancja.

Przez lata ciężkiej pracy zgromadził dość pieniędzy, by móc je teraz trwonić na to, na co miał ochotę. Przyjaciele

i współpracownicy mieli go za dziwaka. Ale on był dość pewny siebie i mógł sobie na to pozwolić. Kiedy więc miał czas, jeździł po mniejszych miastach, odwiedzał nikomu nieznane galerie i szkoły artystyczne, kupował prace ludzi, o których nikt wcześniej nie słyszał. Lubił myśleć, że kupując od tych młodych twórców ich obrazy, wspiera ich marzenia, popycha ich do przodu, pomaga wystartować. To samo chciałby robić dla niej. Może pomagając tym ludziom, zagłuszał swoje wyrzuty sumienia, że nie zrobił tego samego dla niej?

Nie tylko sam kupował, lecz także namawiał do tego znajomych. Jeśli któryś znalazł czas i wpadał na otwarcie nowej wystawy w jego galerii, zawsze starał się namówić kolegę lub współpracownika, by coś kupić. Gdy tylko zauważał, że któryś z nich na dłużej zatrzymuje się przed jakimś obrazem, że w pracy młodego artysty jest coś, co intryguje, każe przystanąć przy niej na dłużej potencjalnemu kupcowi, natychmiast kojarzył jednego z drugim. Czasem się udawało, czasem nie. Ale zawsze próbował. Zawsze. Tak, jak próbowałby dla niej, gdyby mógł.

Tam, gdzie inni widzieli pustą przestrzeń, wystające kable, kiepskie oświetlenie, popękane i brudne ściany po poprzednim właścicielu, on oczami swojej wyobraźni widział już małą przyjemną galerijkę, pełną zgromadzonych przez niego prac, które udostępni

(i to bezpłatnie!) zwiedzającym i miłośnikom sztuki. Wyremontował pomieszczenie, zapewnił odpowiednie światło, zamontował szyny, na których miały się pojawić elementy i linki do podwieszania obrazów, i wreszcie przeniósł tam swoją kolekcję.

Zainteresowanie nie było duże, ale nie przeszkadzało mu to. Nawet jeśli ludzie zaglądali do jego galerii tylko dlatego, że mieli czas między jednym a drugim pociągami, to dzięki niemu obcowali ze sztuką. Jego galeria była miejscem, gdzie sztuka stykała się z codziennym życiem, ze zwykłym, codziennym, niewykształconym odbiorcą. Cieszył się z tego.

Lubił myśleć, że ona też kiedyś weszła do jego galerii. Choćby zupełnie przez przypadek. Może przechadzała się powoli wzdłuż każdej ze ścian. Może pomyślała o tym, że nie rozumie wystawianych tam prac. Może na dłużej stanęła przed wielkim obrazem przedstawiającym platformę wiertniczą? Czy pomyślała, że jest mroczny i niepokojący? A może zastanawiała się, po co w dzisiejszych czasach ktoś maluje dwuipółmetrową olejną platformę wiertniczą?

Lubił ją sobie wyobrażać. W jego marzeniach delikatnie zaciskała usta, przyglądając się kolejnym obiektom z jego kolekcji. W przeciwieństwie do innych zwiedzających nie śpieszyła się. Cierpły jej nogi, więc od czasu do czasu przenosiła ciężar z jednej na drugą.

Może nawet zadzierała którąś stopę nieco do tyłu lub do przodu? Trochę, jakby tańczyła.

Właśnie z tego wyobrażenia zrodził się konkurs dla młodych artystów. Dokupił jeszcze jeden pusty sklep i połączył oba pomieszczenia w jedną, wspólną powierzchnię. Co roku organizował ogólnopolski konkurs dla twórców ostatniego roku uczelni artystycznych *Portret mojej córki*. Niektórzy z nich puszczali wodze wyobraźni, inni szukali informacji o jego rodzinie w internecie i portret naprawdę przedstawiał jego córkę. Gdy konkurs dobiegał końca, wszystkie prace wystawiane były w drugim pomieszczeniu galerii, a zaproszeni goście i zwykli zwiedzający wybierali zwycięzcę.

Od pierwszej edycji konkursu minęło już trochę czasu. Trochę? Niemożliwe, ale za chwilę minie ćwierć wieku. Jak ten czas leci. W drugim pomieszczeniu galerii pojawiły się do tej pory dwadzieścia trzy obrazy. Lubił myśleć, że kiedyś, przypadkiem, wpadła tu. Przechadzała się wzdłuż ściany pełnej obrazów, które ją przedstawiały. Na każdym z nich była inna. Na każdym wyjątkowa. Była dzieckiem. Była młodą, piękną kobietą. Była swoją siostrą. Była blondynką, brunetką, bywała ruda. Była bardzo konkretna i okropnie surrealna. Była zjawą ze snu i realną osobą. Ale czy na którymkolwiek z nich była sobą? Czy wiedziała, że ją przedstawiają, czy choćby to przypuszczała? Czy spacerując wolno wśród nich, pomyślała choć raz: „O, na

portrecie z dwa tysiące piętnastego roku jestem do siebie całkiem podobna”? Czy ta myśl ją rozbawiła? A może wręcz przeciwnie? Chodziła wśród swoich własnych wizerunków, nie wiedząc, że przedstawiają właśnie ją? Może myślała o sobie samej z tych obrazów jak o zupełnie obcej kobiecie?

Tak, jak myślała o niej jej siostra.

Wciąż miał nadzieję, że ją przywoła, że kiedyś się spotkają, że jeszcze spojrzy jej w oczy.

W głębi duszy był marzycielem i nigdy nie stracił nadziei. Czy ona też taka była?

Weronika wygodniej wyciągnęła się na leżaku. Uniosła okulary przeciwsłoneczne i dokładniej przyjrzała się przystojniakowi po drugiej stronie basenu. Kiedy spojrzał w jej kierunku, mrugnęła do niego. Jeśli przejmie inicjatywę i podejdzie, może zyska szansę na jakąś rozkoszną popołudniową lub wieczorną krótką przygodę. Jeśli nie, trudno. I tak jest przyjemnie. Przystojniak jednak nie miał chyba ochoty korzystać z jej zachęty. Na cóż, szkoda, pies go drapał, nie wiedział, co traci. Weronika zamknęła oczy i ponownie zsunęła okulary. W takim razie się zdrzemnie.

Nie otworzyła oczu, nawet kiedy Kasia usadowiła się na sąsiednim leżaku, a delikatny chrzęst szkła

na stoliku uświadomił jej, że najprawdopodobniej przyjaciółka przyniosła jakieś koktajle. Weronika poczuła się cudownie lekka i odprężona. Uwielbiała te dziewięć dni w roku, które po miesiącach ciężkiej i wytężonej pracy w firmie spędzały, wygrzewając się w egipskim słońcu. Jeśli chodziło o Weronikę, pieprzyć zabytki, tradycje, piramidy, wielbłądy i targi z rękodziełem tubylców, za którymi tak przepadał ojciec. Ona mogła w ogóle nie wychodzić z hotelu. Spędzać całe dni nad basenem, wylegiwać się na leżaku albo pływać. To było wszystko, czego potrzebowała. Świetnie się w tej sprawie dogadały, dlatego Weronika szybko zamieniła podróż z rodzicami na podróż z przyjaciółką poznaną na studiach.

– Twój ojciec znów to zrobił.

– Co zrobił? – zapytała Weronika, wystawiając twarz ku słońcu, chociaż wiedziała, że będzie miała od tego piegi.

– Ogłosił konkurs na twój portret. To już która edycja... dwudziesta druga?

Weronika westchnęła ciężko.

– Dwudziesta czwarta – poprawiła przyjaciółkę. – To będzie dwudziesty czwarty wernisaż w tej jego durnej galerii.

– Nie czujesz się głupio, patrząc co roku na samą siebie na tyłu obrazach? A może to jest miłe? Ojciec tak bardzo cię kocha, że co roku chce mieć twój nowy portret. Można wpaść w samozachwyty.

Weronika westchnęła.

– Fakt, jestem atencjuszką, ale ten rodzaj uwagi akurat mnie nie bawi. A nie lubię, gdy coś mnie nie bawi.

Jak miała to wytłumaczyć? Nagle zaczęła żałować, że przystojniak jednak nie zareagował. Ostatecznie przyjeżdża się do Egiptu także po wrażenia estetyczne, prawda? Wrażenia estetyczne... każdego rodzaju. Sięgnęła po przyniesiony przez Kasię koktajl. Zawsze pozostawało się upić. To też jakieś wyjście.

– Słuchaj... A pamiętasz Wojtkę?

Weronika się zastanowiła.

– Przewinęło się przez moje życie jakichś trzech Wojtków... – stwierdziła, przepatrując listę w pamięci.

– Wojtkę ze studiów.

Weronice nie zrobiło się głupio. Zatem czterech. O tym Wojtku nawet nie pomyślała. Wojtek Barańczak z ich grupy zamajaczył niewyraźnie w zakamarkach jej pamięci. Nie był przystojny, pociągający ani przebojowy. Raczej nie zrobił wielkiej kariery, bo nigdy po studiach o nim nie usłyszała.

– Pamiętam go jak przez mgłę – odpowiedziała szczerze i ziewnęła.

– Błogie rozleniwienie sprawiło, że zachciało jej się spać.

– Malował.

– Serio? Nie wiedziałam.

– Ciągnął dwie uczelnie. Rodzice chcieli, żeby miał porządny zawód, a on pragnął zostać artystą.

– Co za banał.

– Ciekawe, czy jeszcze to robi. Może wziąłby udział w konkursie twojego ojca?

– Odpada. On jest tylko dla dzieciaków z ostatniego roku studiów. Ojciec mówi, że ma im to otworzyć drzwi...

– I myślisz, że dla ukochanej córeczki nie zmieniłby zasad? Na przykład... – Kasia się zastanowiła. – Dla artystów, którzy dotąd nie mieli wernisazu czy jak to się tam nazywa?

– To byłby nepotyzm.

– Nie mówię, że masz mu załatwić wygraną, tylko możliwość udziału.

Weronika poczuła nagłą falę zainteresowania. Ponownie umieściła okulary na głowie. Spojrzała na przyjaciółkę.

– A tobie co tak na tym zależy?

Kasia wzruszyła ramionami.

– Podobał mi się... – wyznała.

Weronika dokonała w myślach szybkich obliczeń.

– Nie widziałas go od pięciu lat. Może ma już żonę, dwójkę małych dzieci, uroczego psa i hipotekę na dom pod lasem?

– Dlaczego z tego zestawu tylko pies jest uroczy? – zdziwiła się Kasia.

– No rusz głową. – Weronika prychnęła. – Przecież mówimy o Wojtku.

– A jeśli nie ma żony, dzieci, psa ani hipoteki i będzie chciał coś namalować? – Kasia nie ustępowała.

– Nie wiesz tego.

Przyjaciółka nie odpowiedziała. Weronika niczym rekin poczuła krew, więc podniosła się na leżaku i wyprostowała jak struna.

– Spotkaliśmy się ostatnio, przypadkiem, gdy zawoziłam firmowe dokumenty do galerii – przyznała Kasia.

– No, proszę, proszę...

Weronika zbyt lubiła Kasię. Uczucia... Czasami stanowiły problem. Nawet zwykła sympatia. Westchnęła.

– Dowiedz się, a wtedy pomyślę. – Wstała z leżaka. – Nudzę się, idę popływać.

Zadbała o to, by przystojniak, który wciąż tkwił z kolegą po drugiej stronie basenu, widział, jak rozpuszcza włosy, a potem znów je zwiija w ciasny kok i poprawia klamrę. Wiedziała, że śledził ją wzrokiem, gdy wskakiwała do wody i przepływała pod taflą. Kiedy się wynurzyła i złapała jego spojrzenie, ponownie mrugnęła. Kto wie, może jeszcze coś z tego będzie.

Wojtek zdziwił się, że przez telefon Kasia była bardzo tajemnicza i nie chciała powiedzieć, o co chodzi.

Bardzo jednak nalegała na spotkanie, a ponieważ miała wyjątkowy dar przekonywania, jak to ludzie, którzy pracują w reklamie czy też w marketingu (nie wiedział dokładnie, co dawna koleżanka ze studiów teraz porabia), w końcu uległ jej namowom. Może nie bez znaczenia był fakt, że Kasia, którą zapamiętał jako piękną blondynkę o prześlicznych sarnich oczach i w zwiewnych kolorowych sukienkach, dziś była równie ładna, choć może nieco bardziej... drapieżna?

Do kawiarni weszła prawdziwa bizneswoman. Zniknęły zwiewne sukienki, pojawił się za to idealnie skrojony i dopasowany lniany garnitur. Wojtek się uśmiechnął. W pewien sposób pasowali do siebie. On również miał tego dnia zmianę do osiemnastej. Nie zdążył wpaść do domu i się przebrać. On także miał na sobie jeden z garniturów, które nosił na co dzień do pracy. Tylko o ile jego strój był szary i cóż, nudny, jak na przeciętnego pracownika banku przystało (mieli wzbudzać zaufanie, a nie się podobać), o tyle ona prezentowała się pięknie i bardzo wytwornie. Garnitur dopełniała biżuteria – wisiorek, bransoletka, kolczyki oraz gustowny zegarek. Nadal była tamtą dziewczyną sprzed pięciu lat, a jednocześnie... nie była nią wcale. Jej spojrzenie nabrało twardości. Wyglądała na kobietę, która wie, czego chce, i potrafi to osiągnąć. Wyglądała na kobietę, która

zrobiła karierę, znała swoją wartość i umie to wszystko wykorzystać.

Kiedy podeszła, wstał. Chciał jej podać rękę na przywitanie, ale Kasia przechyliła się nad stolikiem i bez skrępowania pocałowała go w policzek. Pięknie pachniała, zapewne drogimi, markowymi perfumami. Rzuciła torebkę, która również wyglądała na drogą, na sąsiednie krzesło, a sama opadła na to naprzeciw niego. Przez chwilę wachlowała się dłonią.

– Przepraszam, trochę się spóźniłam. Spieszyłam się, jak mogłam, ale właśnie ruszyliśmy ze sprzedażą mieszkań na świeżo oddanym osiedlu i jest z tym straszny młyn.

– Gdzie teraz pracujesz? – zainteresował się.

– Zgarnęła mnie do siebie Werka Tułodzińska. Pamiętasz ją?

– Córka tego dewelopera? – zapytał dokładnie w momencie, kiedy podeszła kelnerka.

Kasia zamówiła mrożoną kawę. On poprosił o to samo. W ostatnich latach zimowa pogoda trzymała się długo, a kiedy już mijała, temperatura podnosiła się nagle tak, że pod koniec kwietnia stopni było już dwadzieścia pięć. Taka pogoda w mieście szybko dawała się ludziom we znaki. Starsze bloki, bez klimatyzacji, jak ten, w którym mieszkał, szybko się nagrzewały i wręcz dusiły mieszkających w nich ludzi. Wszyscy chodzili zmęczeni i źli.

Kasia potaknęła.



OPOWIEŚĆ O TYM, ŻE ŻYCIE JEST CENNE,
A CZŁOWIEK POWINIEN SZUKAĆ SZCZĘŚCIA.
KAŻDEGO DNIA.

„Każdego dnia” to opowieść o różnych obliczach miłości. O dwóch siostrach, które więcej dzieli, niż łączy, ale mimo to próbują dogadać się ponad podziałami. O mężczyźnie, który od niechęci przechodzi do szacunku wobec kobiety będącej jego szefową, aż w końcu zaczyna ją lubić...

O kobiecie, która nie znosi, by jej coś narzucać, i nigdy nie przyznałaby, że się myli, aż do momentu, gdy uczy się, że nie zawsze musi mieć rację. A także o marzycielu, który kochał obrazy, a jeszcze bardziej pokochał kobietę, którą na nich uwiecznił.



FILIA

cena 49,90 zł

wydawnictwofilii.pl



Klub książki

ONA
CZYTA

Facebook.com/ONACZYTA

ISBN 978-83-8357-761-6



9 788383 577616